

Śmierć od kuli była najłżejsza

13 czerwca 2013

To nie była żadna wojna polsko-ukraińska, żadne bratobójcze walki. To było ludobójstwo, brutalna eksterminacja dzieci, kobiet, starców. Wszystkich – tak o „rzezi wołyńskiej”, gdzie w 1943 roku zamordowano około 60 tysięcy Polaków, wypowiada się spore grono świadków i kronikarzy tamtych wydarzeń. W zeszłym tygodniu w Gdańsku miała miejsce uroczystość upamiętniająca ofiary tych makabrycznych zbrodni. Nie przyszedł żaden z zaproszonych dyplomatów ukraińskich.

– Czuje Pan nienawiść? – pytam. Ponad osiemdziesięcioletni, ubrany w wojskowy mundur mężczyzna jest wyraźnie wzruszony. Głos mu się załamuje. – Panie, jak mogę jej nie czuć? Dzieci takie półtora roku wziąć na sztachety i na nie nabić? Jak Pan by coś takiego widział, to też Pan by z zemsty mordował. Też Pan by nienawidził.

Mój rozmówca to Jerzy Chmielewski, rocznik 1924, przed wojną mieszkaniec Lubelszczyzny. W czasie wojny członek oddziałów Narodowych Sił Zbrojnych. Jego zgrupowanie, dowodzone przez kapitana Wacława Piotrowskiego ps. „Cichy”, walczyło na wschodnich ziemiach Polski. W 1943 roku pan Jerzy, wówczas młody chłopak, trafił w sam środek absolutnego szaleństwa. Okrucieństwo, które tam zastał, było wyjątkowe nawet jak na skale innych bestialstw trwającej wówczas drugiej wojny światowej.

TEGO POJAĆ NIE SPOSÓB

W 1943 roku najgroźniejszym przeciwnikiem dla Polaków mieszkających na Wołyniu (przedwojenne, należące do II RP województwo wołyńskie liczyło sobie niemal 1/9 powierzchni obecnej Polski) nie byli Niemcy, czy Rosjanie. Byli to nacjonałiści ukraińscy. Politycznie reprezentowani przez

Organizację Ukraińskich Nacjonalistów – frakcję Bandery, tak zwany OUN-B. Jego członkowie jawnie mówili o usunięciu Polaków z Wołynia i Małopolski Wschodniej. I to usunięciu przy użyciu najbardziej okrutnych środków. Jeden z dowódców Ukraińskiej Armii Powstańczej miał nawet stwierdzić, że sprawę Polską trzeba załatwić tak... jak Hitler „rozwiązał” kwestię żydowską.

– Wzywali nas Polacy, bo Ukraińcy strasznie mordowali. Pojechaliśmy z oddziałem. Co my tam widzieliśmy... – pan Jerzy macha ręką. Trochę na zasadzie: „Co ty tam młody możesz zrozumieć?”.

Bo rzeczywiście, znam fakty, daty, liczby, czytałem sporo o tak zwanej „rzezi wołyńskiej”. Ale naprawdę, „to nic nie znaczy, to o niczym nie świadczy”, kiedy staje się oko w oko z kimś, kto był świadkiem tak makabrycznych zdarzeń.

Machnięcie ręką wyraża coś jeszcze. Pan Jerzy chce zyskać chwilę czasu. Głos grzęźnie mu w gardle, a oczy robią się podejrzanie wilgotne. Od historii, które mi opowiada, minęło 70 lat. Ale to nieistotne, są rzeczy, których nie zapomina się nigdy. Bo ich po prostu nie sposób zapomnieć. Czas nie zawsze leczy wszystkie rany.

– Polskiego chłopaka piłą przerznęli na pół. Położyli go na stojak i tak zabili. Ludzie wychodzili z kościoła, a Ukraińcy do nich strzelali. Zabijali na miejscu. Myśmy tam pojechali i też się trochę na nich zemściliśmy. Aby wiedzieli, że my też potrafimy się bronić – opowiada.

ŚMIERĆ OD KULI BYŁA NAJLŹEJSZA...

Rozmawiamy w Gdańsku. Stoimy kilka metrów od pomnika poświęconego Pamięci Polaków zamordowanych na Wołyniu i Kresach Południowo-Wschodnich. Chwilę wcześniej miała tutaj miejsce uroczystość upamiętniająca ofiary tamtej rzezi.

W uroczystości brał udział prezydent miasta, a także przedstawiciele Kresowego Ruchu Patriotycznego, Gdańskiego

Środowiska Żołnierzy 27. Wołyńskiej Dywizji AK, Rady Kombatantów i Osób Represjonowanych Województwa Pomorskiego, członkowie Towarzystwa Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich II RP w Gdańsku i Gdyni, oraz reprezentanci Stowarzyszenia Rodzina Katyńska w Gdańsku i Gdyni.

Pod pomnikiem zebrali się również gdańszczanie, w tym i dawni mieszkańcy Kresów. Byli i kombatanci – członkowie najprzeróżniejszych oddziałów Armii Krajowej i Narodowych Sił Zbrojnych. Natknąłem się także na sporą grupę przedstawicieli lokalnego Związku Sybiraków.

Jan Michalewski, wiceprzewodniczący Towarzystwa Miłośników Lwowa z Gdyni opisywał straszliwy rok 1943 na Wołyniu. – Historycy ustalili 1819 miejscowości, tylko na Wołyniu, w których nacjonalistyczne bandy zamordowały około 60 tysięcy Polaków. Palono całe wsie, rabując dobytek ofiar. Napadnięci ginęli od uderzeń siekierami, przebijani widłami, kosami, przybijani żywcem do domów z wykutymi oczami. W instrukcjach UPA odkryto po wojnie ponad 300 opisanych sposobów tortur dzieci, kobiet i mężczyzn. Śmierć od kuli była najłżejsza i o nią modliły się ofiary, gdy gasły nadzieje na uratowanie życia.

I podawał kolejne, przerażające w swej treści liczby. – Pierwszy mord na szeroką skalę miał miejsce we wsi Parośle. 9 lutego banda UPA zamordowała tam 147 mieszkańców. W marcu było 120 napadów, w kwietniu ponad 100, w samej tylko Janowej Dolinie zginęło 600 osób. W maju było już ponad 700 napadów, w czerwcu 80 mordów, w Hurbach zabito 275 osób w jednym dniu.

Apogeum wołyńskiej rzezi miało miejsce 11 lipca. Wtedy to oddziały UPA mordowały polską ludność w ponad stu miejscowościach jednocześnie. Często, z racji tego, że była to niedziela i trwały msze, Polacy ginęli w kościołach.

– Ci co uszli męczeńskiej śmierci, a z ukrycia widzieli zabijanie swoich dzieci, rodziców, czy rodzeństwa i ich

konanie. Tego widoku nigdy nie zapomną. Młoda matka na widok swoich zmasakrowanych dzieci popadła w obłęd. Pan Kielebka z Huty Pieniackiej na Podolu pamięta, kiedy wieczorem ze stosu spalonych ciał wysunął się 3-letni chłopiec z urwaną rączką i płacząc „Mamo, mamo” upadł i skonał na tym stosie – opisywał Michalewski, przypominając, że zabójstwa Polaków na Kresach, chociaż już nie na taką skalę, trwały aż do 1947 roku.

POLACY CHWYTALI ZA BROŃ

Feliks Budzisz w rozmowie ze mną, przypomina sobie, że pierwszy artykuł na temat rzezi wołyńskiej napisał 9 maja 1990 roku. Od tego czasu niezmordowanie tworzy kolejne, ma ich w swoim dorobku dobrze ponad sto. Napisał też książkę o tamtych wydarzeniach: „Z ziemi cmentarnej”. Robi wszystko, aby upamiętnić sześćdziesiąt tysięcy polskich ofiar, które poniosły śmierć na Wołyniu w krwawym roku 1943.

Ale mój rozmówca nie zapomina o zamordowanych wtedy osobach także i z innych wschodnich województw – Tam przecież również mordowano. Uczestniczę w przypominaniu o ofiarach ludobójstwa na Kresach. Bo to nie była żadna wojna polsko-ukraińska, jak się do tej pory mówi. To bzdura, blef. To nie były żadne bratobójcze walki, to była bestialska eksterminacja Polaków – uważa. Jestem związany z tą historią. Moja rodzina znalazła się w samym epicentrum tego banderowskiego, krwawego terroru. Zginęli moi koledzy, sąsiedzi, moi znajomi – wspomina.

Rodzinie mojego rozmówcy udało się ujść z życiem, ponieważ jej członkowie wspólnie z sąsiadami chwycili za broń. – W naszej wiosce znalazło się 11 desperatów, 11 śmiałków, uzbrojonych w karabiny. Stworzyli grupę samoobrony. Był w niej mój ojciec i pięciu wujków. Gdyby się wtedy nie zorganizowali to tak jak wielu innych leżelibyśmy pod kresową darnią. Zamordowani i zamęczeni – mówi pan Feliks.

To właśnie takie samorzutnie tworzące się grupy samoobrony uratowały wielu Polaków. Ukraińcy musieli cofać się przed

dającymi im odpór „Lachami”. Jeden z bardziej znanych epizodów tamtej „wojny” była historia miejscowości Przebraże. W 1943 roku Polacy zamienili ją w prawdziwą twierdzę: tworzone barykady, okopy, a nawet bunkry otoczone kolczastym drutem. Ukraińska Armia Powstańcza atakowała tam przy użyciu moździerzy i dział (!). Trwała regularna bitwa, która zakończyła się sukcesem broniących miejscowości oddziałów polskiej samoobrony.

Warto dodać, że liczne oddziały samoobrony na Wołyniu tworzyły trzon powołanej później 27 Wołyńskiej Dywizji Piechoty AK.

TO NIE BYŁA WOJNA, TO BYŁO LUDOBÓJSTWO!

Pan Feliks nie czuje nienawiści do Ukraińców. – Ja mam w rodzinie Ukraińców, ot chociażby moja stryjenka, wspaniała, uczciwa kobieta. Gdy napisałem „Z ziemi cmentarnej” (nie ma w niej nienawiści, a są fakty) wysłałem tę książkę do moich znajomych w Kowlu. Przyjęli ją bardzo dobrze.

Ale mój rozmówca czuje ogromny żal. – Do nacjonalistów, postbenderowców, postUPO-wców. Mam żal, że wymordowali około 60 tysięcy moich rodaków i że teraz się do tego nie przyznają. Że bronią siebie i się wybielają. Z kolei ówczesne polskie władze robią stanowczo za mało, aby należycie upamiętnić tamte ofiary. Rząd kieruje się tutaj poprawnością polityczną, a ta z reguły zbudowana jest na kiepskim fundamencie – ocenia.

Z takim postawieniem sprawy w pełni zgodziła się obecna na uroczystości w Gdańsku, Dorota Arciszewska-Mielewczyk, posłanka Prawa i Sprawiedliwości, członkini Parlamentarnego Zespołu do spraw Kresów, Kresowian i Dziedzictwa Ziemi Wschodnich Dawnej Rzeczypospolitej.

Posłanka w swoim przemówieniu przypomniała, że sprawcy mordów na Wołyniu do tej pory nie zostali rozliczeni przez ukraińskie sądy. – Mało tego, zostali uznani za bohaterów, stawia się im pomniki. Wiktor Juszczenko, gdy w 2008 roku był prezydentem Ukrainy pisał: „Walka UPA była wielkim moralnym zwycięstwem”.

Arciszewska-Mielewczyk podkreślała, że ukraińscy historycy o poglądach nacjonalistycznych zaniżają w swoich pracach liczbę polskich ofiar z tamtych wydarzeń. A także nazywają rok 1943 na Wołyniu wojną polsko-ukraińską: – Co to za wojna? Z kobietami, dziećmi i starcami? W zdecydowanej większości byli zabijani tam niewinni, bezbronni ludzie – mówiła.

GDZIE LEŻY PRAWDA?

– Z tego miejsca wołam do Ukraińców – stańcie w prawdzie, bo bez niej oficjalnie deklarowana przyjaźń na poziomie prezydentów, premierów, rządów, jest nic nie znaczącym świadectwem, które waży tyle co garść puchu puszczanego na wiatr – puentowała posłanka.

Paweł Adamowicz, prezydent Gdańska i polityk Platformy Obywatelskiej, któremu za pomoc w organizacji wczorajszej uroczystości wręczono „Krzyż Pamięci Ofiar Banderowskiego Ludobójstwa” mówił:

– Wielu z nas pochodzi z kresów II Rzeczypospolitej, dlatego dla nas pamięć o wydarzeniach na Wołyniu jest szczególnie ważna. Nie chodzi o to by rozdrapywać rany, ale by bronić prawdy, pamięci i by była przestroga dla kolejnych pokoleń. Przy takiej skali okrucieństwa trudno jest rozmawiać o pojednaniu. Apeluję jednak o spojrzenie na te historyczne fakty w duchu miłości, o którym w liście pisali biskupi obu narodów.

Cytowanej posłance i wielu Kresowianom wspomniane wyżej wystąpienie (mowa o orędziu Synodu Biskupów Ukraińskiej Cerkwi Greckokatolickiej z marca tego roku) nie przypadło jednak do gustu. – Słowa „bratobójcza wojna” fałszują rzeczywistość – twierdzą.

A jak na sprawę „rzezi wołyńskiej” patrzą Ukraińcy? Niestety, na wczorajszej uroczystości nie pojawili się żadni dyplomaci z Ukrainy. – Wysłaliśmy stosowne zaproszenia – zapewniali mnie gdańscy urzędnicy.

Rzeź wołyńska (a także inne mordy na Kresach) wciąż wywołuje na Ukrainie wielkie emocje. Są politycy, którzy na zwolenników ruchu Bandery patrzą jak na faszystów. Ale są i tacy, gros z nich można znaleźć w opozycyjnej partii Swoboda, którzy nie zgadzają się, by winą za rzeź wołyńską obarczać właśnie Ukraińców. Ich zdaniem, na problem trzeba patrzeć szerzej – przypominają o pacyfikacji Chełmszczyzny, a nawet „utopieniu przez Polaków we krwi w 1918 roku Zachodnioukraińskiej Republiki Ludowej”. Nie brakuje Ukraińców, którzy przekonują, że to Polacy byli okupantami.

Nie jest łatwo uzyskać komentarz odnośnie skali i sposobu mordowania w 1943 roku (i później) ludności polskiej.

Członkowie UPA, jak przekonują politycy partii Swoboda, to bohaterowie. A jeden z posłów zagroził nawet, że wysunie wniosek o uznanie Armii Krajowej...za organizację zbrodniczą.

– Profesor Wiktor Poliszczuk, Ukrainiec mieszkający w Kanadzie, który całe życie poświęcił badaniu nacjonalizmu ukraińskiego jako odmiany faszyzmu, stwierdził: mniej niż 1 procent ówczesnej społeczności ukraińskiej poparło nacjonalizm głoszony przez OUN – przypominał w Gdańsku Michalewski. – Jego zdaniem nie ma zbrodniczych narodów, są tylko zbrodnicze ideologie i zbrodnicze organizacje. Z przelanej krwi powinno zrodzić się pragnienie prawdy, a nie głoszenie kamuflażu. Dlatego przestańmy głosić frazesy, że zło dobrem powinniśmy zwyciężać. Zło, prawdą i faktami trzeba zwyciężać – argumentował.

Autor: Piotr Olejarczyk

Źródło: Histmag.org

Licencja: [CC BY-SA 3.0](https://creativecommons.org/licenses/by-sa/3.0/)

BIBLIOGRAFIA

1. Feliks Budzisz, „Z ziemi cmentarnej”, rok wydania 1998.
2. Andrzej Fedorowicz, „Twierdza Przebraże”, Focus Historia,

nr 6 (75)/2013